Nr 164. Kraków, Czwartek 21 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska I. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

„Niedziela“.

(Grunwaldzkie impresje).

Dziś przed południem, w murach krakowskiego grodu, którego każda cegła była świadkiem pamiętnej chwili, rozegrał się wielki milczący akt dramatu Polski. Był to jej nowy etap, jej dalsza moralna i społeczna ewolucja.

Ciągnęły przez ulice jakieś fantastyczne roje ludzkich dusz. Jakby miraże z przed pięciu wieków, jakby zmartwychwstała chwila upojeń i trjumfów, jakby wielki sen.

Chwilami znów zdawało się, że te zastępy ciągną na nieskończony bój, choć ręce mieli bezbronne i puste. Ale w tych rękach kołatała nadzwyczajna moc i pohamowanie krzyków krwi.

Bo trzeba było temu się przyglądać — temu widowisku pięknych twarzy, tak inteligentnych, szlachetnych a mocnych. Tu szła rasa, która nie zginie. Trzeba było patrzeć na te pochody bez końca, na ten spokój, na tę zwartość serc. Przyszły one z różnych krańców ziemi, a przed niemi zapadły się „kordony“ i znikły. Nawet z za Oceanu kochane to ptactwo przyfrunęło do szyków...

Nie było tam lwowian, tarnowian, wileńczyków, poznaniaków, szlązaków, czykagosów; ale były dzieci jednej matki, którą krzywdzą na wschodzie i zachodzie i dlatego przyszli. Ale może i dlatego przez ten wielki entuzjazm, jaki one zapaliły dokoła siebie, przeciągał jakiś smutek, za tem co minęło dawno i przez to, co dotychczas trwa... Przywędrowały też skuszone może tym smutkiem dzieci z innych słowiańskich zagonów: Czesi, Chorwaci i Słoweńcy i drużyna szlachetnych Rosjan.

A jednak to nie był sen. To była ogromna obejmująca jawa-otucha: a na jej spotkanie wypłynęła promieniejąca twarz słońca pogodnego.

I szli posiwiali, młodzi i dzieci w różnobarwach, kwiatach, wieńcach i muzyce. Taka trjumfalna pieśń, nie zwycięstwa jeszcze, ale wiary...

To była Niedziela zespolenia, taka jedna od pięciuset lat, wielka. To była gromniczna godzina, czyszcząca serca ich z resztek niezgody i swarów; aby spiąć je niespalonem ogniwem na zawsze.

I pokazano oczom ich uradowanym na publicznym placu wielki pociosany głaz, w którym jest majestat i śmierć.. i podeszli tam i złożyli u nóg Jego pieśni, kwiaty i wszystkie serca swoje.

Ale im tego było nie dość. I poszli przez omszałą stuleciami Bramę na Zamek, który jest granitową dziejów przywartą Księgą — aby z niej pomodlić się i uprosić cienie Królów swych o lepszą od przeszłości, przyszłość...

Co tam za muzyka gra w górze, święta. O Tyś mocniejszy jeszcze niż wczoraj i taki wyniosły tem co kryjesz w sobie i upiękniony duszą swego ludu. Niechaj to jego serce bije zgodnie z twojem o Dzwonie potężny i do ciebie się zwraca w chwilach smutku i rozterki i niechaj, wtedy Wawelu, z twych świętych kamieni, spływa nań ukojenie i pobudka czynu.

D. Zgliński.

Szykany na granicy.

Można się było spodziewać, iż mściwe zaborcze rządy: pruski i rosyjski nie puszczą płazem udziału naszych rodaków z pod ich berła w obchodzie wspaniałej grunwaldzkiej rocznicy. Manifestowanie uczuć narodowych polskich jest im grubo nieprzyjemne, bo staje na poprzek szatańskim usiłowaniom germanizacji i rusyfikacji. Wszystkie, urągające wszelkiej sprawiedliwości szykany i prześladowania, stosowane do rodaków, mają na celu hasło rzucone przez cesarza Wilhelma z murów Malborga, jak najprędzej wprowadzić w rzeczywistość. A tu w chwili, gdy pojawiają się w Prusach nowe, nawet przez ciała prawodawcze uchwalane i zatwierdzone przepisy, mające na celu zniemczyć duszę polską, gdy Rosja po krwawej przegranej wojnie z Japonją i uśmierzeniu wewnętrznej rewolucji, staje brutalnie butem na ciele obalonego liberalizmu, z uśmiechem patrząc, jak reakcja przychodzi do dawnej przewagi, w tej chwili widzą oba rządy, że mimo brutalnej siły, ta polska dusza zo-

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 8

Gdy kwiecie pachnie...

Pierwszy to ten sam, co na początku tego opowiadania wyszedł przed doktora Ramskiego, Wojciech, stary ekonom pani Łąckiej; drugi zaś, to kościelny i grabarz a zarazem lokaj księdza Andrzeja, Wojciech Zboruś, powszechnie we wsi, z powodu swej małomówności »Mrukiem« zwany.

O ile pierwszy Wojciech był wielkim gadułą, o tyle drugi był tak małomówny, że z trudem można było od niego słowo wydusić. Także i uśmiech prawie nigdy nie wybiegał na usta tego człowieka, twarz jego była zawsze smutna i dziwnie posępna, ulegała jedynie zmianie, gdy sobie podchmielił; wtenczas to zjawiały się w jego oczach łzy, poczynał chlipać, siąkać głośno i raz wraz nos obcierać. Było to oznaką, że „Mruk“ zaglądał dziś do kieliszka.

Służył on od małego przy kościele płazowskim, dwóch proboszczów pochował i pamięta, jak w starej dzwonnicy jeszcze dzwony wisiały, bo będąc jeszcze chłopcem, przez parę roków zwykle w nie dzwaniał i ponoć na jego wstawienia i prośby dzwonnicy tej nie zburzono choć po przebudowie kościoła stała bez użytku.

U spodu w niej znajdowała się maleńka izdebka, dawniej na skład rupieci kościelnych i kostnicę przeznaczona, w późniejszych zaś czasach, skoro nowy cmentarz za wsią założono i tam domek na ten cel wybudowano, Mruk objął dzwonnicę w zupełne posiadanie; izbę wybielił, wyczyścił i na dobre się w niej zakwaterował.

Odtąd dzwonnicę ową nazwano »Mrukową«.

Dziwne to rzeczy opowiadano sobie we wsi o tym szczególnym człowieku; bajano, że w nocy po cmentarzu chodzi, tam coś głośno do siebie mamroce, czasem z kimś niewidzialnym rozmawia, to że znów na grobach leży i woła kogoś z pod ziemi.

Byli ale także i tacy, co pamiętali jak Mruk był rozmowny, wesoły i nie kulał. Miał młodą, przystojną i gospodarną żonę, troje dziatek i jakie takie gospodarstwo, aż przyszła pewnego roku straszna zaraza, ludziska padali jak muchy tak, że Mruk aż pomocników do grzebania zwołać musiał. Chował i chował, pogrzebał znajomych, przyjaciół, swego proboszcza, wreszcie własnymi rękoma żonę i dziatki swoje.

Biedny Mruk pozostał sam na świecie. Odtąd zaczął pić na umor; przepił pole, chałupę i wszystko cokolwiek posiadał, aż dopiero nowy a obecny proboszcz go do równowagi przyprowadził. Mruk przestał być nałogowym pijakiem, ale stał się niemy i głuchy dla świata; kalectwa zaś nabawił się przy przebudowie kościoła, gdzie mu belka nogę strzaskała.

W nocy tylko, czasem, gdy miesiączek z wysoka oświecał mogiłki, on stąpał między niemi i tam mu się dopiero gęba otwierała. I mimo, że człowiek ten stracił wszystko przy tej służbie Bożej, nie narzekał nigdy, nie szemrał, pracował gorliwie koło kościoła, mieszkał spokojnie w swojej dzwonnicy, a tylko od czasu do czasu lubił wstąpić do *Gasthausu* Hubermajera.

Teraz właśnie wracał z Wojciechem, który mu coś dokładnie i szeroko opowiadał, on zaś szedł w milczeniu, siąkał głośno, chwilami dobywał dużej czerwonej chusty i trąbił w nią zamaszyście.

Dochodzili właśnie do kościoła, gdy spostrzegli idącego naprzeciw wikarego, księdza Władysława. Był to młody, szczupły, wysoki księżyna, o marsowatem, poważnem obliczu, odziany w wypłowiałą, znoszoną sutannę, co była na niego tak przestrona, że mogło zachodzić podejrzenie, iż ją od kogoś co się cieszył większą tuszą, otrzymał w darze lub wypożyczył. Takiego samego rodzaju kapelusz o szerokiej kresie uzupełniał strój cały, co kontrast stanowił z delikatnymi ruchami swego właściciela.

Wikary szedł spiesznym elastycznym krokiem, niosąc w ręku jakieś małe zawiniątko.

Wracający z gospody odkryli z dziwnym nabożeństwem i szacunkiem głowy, pozdrawiając księdza słowem Bożem, na co tenże tak samo odpowiedział, przystanął chwilę, dopytując się o nowiny dotyczące zdrowia pani Łąckiej i jej córki.

Głos jego był bardzo miły i melodyjny, słowa wymawiał miękko i pieszczotliwie, co tem dziwniejsze sprawiało na słuchaczu wrażenie, że spoglądał w twarz, której wygląd był bardzo surowy.

s'ała czystą, że łączy się z tymi, co obchodzą wielkie zwycięstwo. I przyjeżdżają tłumnie nasi rodacy, by tem zjawieniem się, zamanifestować jedność w patrjotycznych uczuciach. Za ten „bunt", kto wie, jaka spotka ich kara. Ale spotka ich niechybnie, skoro próbkę takich szykan mieliśmy już onegdaj na granicy, gdzie na powracających z uroczystości w Krakowie czekali już żandarmi i policja.

O szykanach tych podaje „Czas" następujące informacje:

Na granicy pruskiej skonsygnowano onegdaj żandarmerję z Mysłowic i posterunki z Katowic i Szopnic, prócz tego zgromadzono miejscową policję pieszą i konną oraz wielu tajnych ajentów i umieszczono ich na dzień i noc na stacji mysłowickiej. Przystępowano do każdego Polaka, skoro tylko wysiadł z wagonu i poddawano go najściślejszej rewizji. Przeszukiwano kieszenie, niektórym rozpinano ubrania do koszuli a tu i ówdzie nawet kontrolowano buty, także panie mimo protestów nie mogły się od rewizji uwolnić. Niektórzy urzędnicy zapał posuwali tak daleko, że można było słyszeć obelżywe dla Polaków przezwiska, jako odpowiedź na bezskuteczne protesty ze strony polskiej.

Szczególnie w dniu wczorajszym, w którym ruch powracających był największy, stacja kolei w Mysłowicach przedstawiała niezwykły obraz. Żandarmi i policjanci otaczali kordonem niespodziewających się niczego Polaków i skrupulatnie ich rewidowali. U kogo znaleźli przypięty do bluzki biały orzełek lub książki z historją Krzyżaków lub bitwy grunwaldzkiej, tego natychmiast aresztowano z innymi posiadającymi inne patrjotyczne wydawnictwa i ilustracje i spisywano tylko protokół. W ten sposób wczoraj miano zaprotokołować ogółem około kilkadziesiąt osób z różnych miejscowości księstwa poznańskiego a kilkunastu aresztowano w tem dwie (według innych trzy) panie i pod eskortą, jak niebezpiecznych zbrodniarzy odesłano do miejskiej strażnicy. Rewizją kierował osobiście dyrektor komory celnej Wünheimer.

Zabrano kilka sztandarów, którymi sobie dla uniknięcia konfiskaty opasywano piersi, skonfiskowano mnóstwo książek, śpiewników, broszur, ilustracji i kart korespondencyjnych, w które jako pamiątki narodowej uroczystości prawie każdy powracający uczestnik był zaopatrzony. Konfiskowano nawet widoki Wawelu i gazety krakowskie, mające debit w Niemczech.

Rewizja szczegółowa zabierała wiele czasu, to też większa część podróżnych nie mogła na czas zdążyć do następnego pociągu i zmuszona była czekać po kilka godzin na następny.

Wieczorem, po spisaniu dokładnego protokołu, wypuszczono z więzienia aresztowanych i zapowiedziano im proces sądowy".

Nielepiej się działo na rosyjskiej komorze celnej w Sosnowcu, gdzie Królewiaków, powracających z Krakowa, rewidowało 40 żandarmów. Ponieważ przez granicę rosyjską frekwencja powracających była jeszcze większa niż do Prus i wynosiła wczoraj kilka tysięcy, więc i stos skonfiskowanych pism i illustracji był ogromny. Obawiają się, że będą odpowiadali za przemycanie pism treści rewolucyjnej, za które to przestępstwo wyznacza kodeks karę do 6 miesięcy więzienia.

I tu podróżni wobec bezwględności władz byli bezsilni. Wszystkim, przy których znaleziono jakikolwiek opis Grunwaldu lub Krzyżaków — zabierano półpaski i grożono przyszłemi karami. Podobno znaczna część Królewiaków, uczestników obchodu, zostanie pozbawiona na dłuższy okres prawa otrzymywania półpasków. Na wielu, jak opowiadają inni, nakładano dla szykany wysokie cła po 10 i 15 rubli za części garderoby wiezione ze sobą, nawet oddawna używane i w Królestwie robione.

Niejeden od gorliwego podoficera usłyszał tytuł »buntowszczyka«, który pojechał do Krakowa »sejmy robić« i »układać bunta«. Podobno powracający z Krakowa przez Granicę nie spotykali się z żadnemi trudnościami.

Ze sprawą tą łączy się ściśle rewizja, jaką zarządziły władze policyjne berlińskie w wydawnictwie „Dziennika Berlińskiego", gdzie skonfiskowano wszystkie broszury, odnoszące się do rocznicy grunwaldzkiej tudzież rozwiązanie kilku zgromadzeń, zwołanych przez Polaków z okazji rocznicy grunwaldzkiej, mimo że zachowano ściśle przepisy ustawy o zgromadzeniach. Policja wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy, uznającej zebrania zwiedzane tylko przez członków danego Towarzystwa za niepubliczne i mimo, że wiedziała, iż policja charlottenburska proces w tej samej sprawie przed sądem we wszystkich instancjach przegrała, samowolnie uznała je za publiczne, na których obrady muszą toczyć się w języku niemieckim. Na wszystkie zebrania powysyłała oficerów policyjnych z eskortą policjantów uzbrojonych w browningi, którzy mimo protestu kontrolerów, pilnujących, aby tylko członkowie weszli na salę, wtargnęli na nią przemocą, grożąc użyciem w danym razie siły. Po zagajeniu odnośnych zebrań przez przewodniczących, powstał zaraz oficer policyjny i wszędzie rozwiązał zebrania.

Oto pierwsze »popisy« rządów: pruskiego i rosyjskiego; niewątpliwie pójdą za tem dalsze może jeszcze przykrzejsze. Miejmy jednak nadzieję, że zahartowani w walce i te szykany zniosą nasi bracia, że mimo wszelkie zakusy, wsteczne rządy nie zdołają nam porysować narodowej duszy.

Wielkopolanie

wzięli liczny udział w obchodzie — przybyło Sokolstwo tamtejsze obojga płci, szereg towarzystw, posłowie i dziennikarze — reprezentowane były różne strony: i najbliższy nam terytorjalnie Górny Śląsk i Poznańskie, Berlin, nawet Westfalia i Hamburg.

Grupy ich w pochodzie wyróżniały się majestatycznym spokojem — szli cisi, skupieni w sobie, pomni tego, co ich za powrotem czekać może ze strony pruskiej — jakby w przewidywaniu represji, o których na innem miejscu piszemy.

Dlatego też wielkich mów z ich strony nie słyszeliśmy nigdzie — jedynie poseł Korfanty zabierał głos na uczcie dziennikarskiej, a bólem przejęte słowa wydzierały się z piersi bezimiennego z konieczności mowcy na festynie ludowym w parku Jordana.

Umieliśmy to milczenie uczcić — to też z największą sympatją odnosił się ogół polski do tych braci naszych, najbardziej narażonych dziś na ucisk — i jeśli się Polaków z wolnej ziemi amerykańskiej witało radosnymi okrzykami, to tych z pod Prusaka łzą tylko i westchnieniem.

Raz tylko wybuchł olbrzymi entuzjazm obustronny na rogu ulicy Wolskiej, gdy do przechodzącej w pochodzie grupy Poznańczyków przemawiał biskup Bandurski i zakończył słowami: „Błogosławię Was, wytrwajcie do końca!" — odpowiedzieli gromko ze setek piersi, rzucając czapki w lot: „wytrwamy".

Pokłosie dni grunwaldzkich.

Francuzi.

W uroczystościach naszych brało udział 3 publicystów francuskich, którzy też wszyscy przemawiali na uczcie dziennikarskiej. Po polsku mówił tylko jeden z nich, stary przyjaciel naszego narodu p. Paweł Cazin, który nauczył się polskiego języka, bawiąc przez parę miesięcy w Polsce. Pan Cazin reprezentował u nas dziennik »Le Figaro« — zawodowym jednak dziennikarzem nie jest, natomiast przygotowuje się do karjery uniwersyteckiej.

W przemówieniu swem porównywując Polskę z biblijną Rachelą, przypomniał Cazin, że zwłaszcza Francuzi znali Polskę do niedawna tylko jako w aureoli męczeństwa. Dziś lud polski odsłonił inną stronę. Francuzi rozumieją, że bogactwa ducha polskiego mogą przynieść owoce ich kulturze. Naród, który od wieków rozwija taką świetność literatury i dorobku umysłowego, nie może być Francji obojętnym, stąd chęć poznania lepiej Polski, stąd tak liczne studja pisarzy francuskich tej miary, co Sarrazin coraz bardziej rzeczowe i naukowe. Zainteresowanie tego typu bierze coraz bardziej górę nad momentem czysto uczuciowym.

Drugi z rzędu mowca francuski p. Maurice Muret pracuje jako krytyk literatury zagranicznej w »Journal des Débats«, równocześnie prowadzi dział polityki zagranicznej w szwajcarskiej »La Gazette de Lausanne«, z której wyjątek o Grunwaldzie jego pióra niedawno pomieściliśmy.

Pan Muret zaznaczył, iż Francja pamięta, jaka aureola męczeństwa i wolności otacza Polskę. Panowanie nad sobą i pełna godności podstawa narodu polskiego świadczy, że między narodami godnymi wolności, Polacy stoją w pierwszym szeregu. Francja zawsze interesowała się sprawą polską, a zainteresowanie to, które z czasem osłabło, teraz znów odżyło: dowodem zawiązanie komitetu francusko-polskiego, który rozpoczął działanie od wzniesienia w Paryżu pomnika wielkiemu poecie Mickiewiczowi, aby utrwalić pamięć wytrwałości trudów i męstwa narodu polskiego. Dalszym planem jest uczczenie Słowackiego, podjęte na zebraniu, któremu przewodniczył Maurycy Barres, wierny przyjaciel Polski, którą zna i rozumie. Komitet ten musi być w kontakcie ze społeczeństwem polskiem, a więc i z prasą polską, prosimy więc o pomoc i współdziałanie.

Dwukrotnie — w Tow. strzeleckiem i na uczcie dziennikarskiej — przemawiał z dużą swadą redaktor i wydawca »Gil Blasa« p. Noussane:

»Szczęśliwy jestem — mówił w niedzielę — iż przypadł mi w udziale zaszczyt podziękować panom za serdeczne przyjęcie w imieniu prasy zagranicznej. Podziękowanie moje będzie krótkie. Nie chcę nadużywać waszej dobrotliwej uwagi: zatrzymam ją tylko, aby skorzystać ze sposobności i wyrazić wrażenia, jakich doznałem, jakich doznali z pewnością wszyscy cudzoziemcy dziś rano wobec niezapomnianego pochodu, niezrównanej procesji, która aby prawdę powiedzieć, znaczy nową datę waszej historji. W żadnym kraju w równych warunkach z tąsamą harmonją serc i nadziei nie można byłoby ujrzeć armję pokojową, złożoną z tak braterskiego związku wszystkich warstw społecznych. U was szlachta, mieszczanie, rzemieślnicy i włościanie, wszyscy ukazali się naszym oczom, idący równym krokiem wszyscy ku jednemu celowi i z biciem jednego serca. Oto co podziwiam najbardziej: wasze włościaństwo, waszych dumnych i odważnych włościan, którzy bliżej od was, szlachty i obywateli, są ziemi macierzystej; są oni bardziej od was z roli samej zrodzeni. Zagłębiając swój pług w ziemię-żywicielkę, odkrywają, powracają, wdychają i wchłaniają duszę przodków. Tak uprawiając ziemię, znajdują w niej łatwiej od was duszę ojczyzny swojej. Tak wasi dzisiejsi włościanie stają się braćmi tych z pod Grunwaldu. Jak tamci godni są zwycięstwa, zwycięża: piję za zdrowie włościan — stróżów duszy polskiej.

*

Interesującą niezawodnie będzie dla nas rzeczą, w jaki sposób dziennikarze zagraniczni opisali wrażenia swoje z obchodu w swoich organach. Wielki dziennik francuski »Temps«, któremu jednorazowo telegrafował wysłannik tej redakcji na raz po 500 słów, zamieścił przed opisem obchodu takie uwagi:

»Charakter wyraźnie antyniemiecki tego święta uniemożliwił obchodzenie go w Poznaniu lub Warszawie. Nawet w Galicji rząd i konserwatyści usunęli się od udziału. Ale właśnie ta cecha nie oficjalna święta czyniła tem większe wrażenie. Czuło się, że jest ono istotnie popularne, zrodzone z patrjotycznego odruchu drobnego mieszczaństwa, klas robotniczych i włościańskich, którego charakter szlachta, mniej zapalna, wolałaby załagodzić«.

Niemcy o Grunwaldzie.

»Kölnische Zeitung« wypowiada zdanie, że wobec hałasów polskich należy się przejąć zasadą, iż pomimo Grunwaldu los prowincji wschodnich Prus został ostatecznie rozstrzygnięty. Wspomnienie nieszczęsnej bitwy powinno ustalić dotychczasową politykę antypolską, przerwaną przez

Grunwald i wznowioną przez Hohenzollernów. Należy Niemcom, za przykładem Polaków nie oszczędzać ofiarności w pracy na kresach wschodnich.

»Tag« napada na duchowieństwo polskie za święcenie zniszczenia zakonu, stojącego pod protektoratem Najświętszej Dziewicy. Zaznaczywszy, że w komitecie grunwaldzkim zasiada biskup Bandurski, a warszawski arcybiskup Popiel rozkazał w djecezji, w której mieszkają liczni Niemcy (?), uroczystem nabożeństwem obchodzić pamiątkę zwycięstwa żywiołów pogańskich nad zakonem chrześcijańskim, »Tag« pisze:

„Poczekajmy najpierw, co powie Rzym na to nadużycie władzy biskupiej. Jeżeli ta instancja i teraz nie wda się w tę sprawę, wówczas pozostanie nam tylko wyciągnąć wniosek, że my Niemcy w Watykanie uważani jesteśmy za katolików mniej wartościowych; ale wówczas niech się tam nie dziwią, gdy tak trudno dojść jest do porozumienia".

Widocznie ani „Tag", ani autor artykułu, nie wie, że w swoim czasie Rzym specjalnym dekretem rozkazał odprawienie uroczystości kościelnych na podziękowanie Panu Bogu za pogrom tych, którzy, zamiast szerzyć zasady chrześcijańskie, podeptali śluby zakonne i zaczęli szerzyć dzieło zbrodni.

Wychodzący w Stutgardzie dziennik demokratyczny „Der Beobachter" podaje wzmiankę o urządzonym przez związek kresów wschodnich obchodzie Tannenberskim w Osterode i zaznacza, że pomimo gorących nawoływań pewnego odłamu niemieckich propagatorów szowinistycznych do skutku doszła tylko jedna taka uroczystość i to w bardzo skromnych rozmiarach. Okazało się w końcu, że krzykliwy patrjotyzm pruskich działaczów na kresach wschodnich nie jest patrjotyzmem poważnie myślącego ogółu ludności niemieckiej.

Wielką konsternację w obozie hakatystycznym wywołała odpowiedź na telegram, wysłany przez uczestników obchodu tanenberskiego w Osterode do cesarza Wilhelma. Głównym powodem rozgoryczenia jest to, że cesarz Wilhelm na gorącą depeszę hakatystów, nie odpowiedział, jak zwykle, osobiście, lecz polecił to zrobić swojej kancelarji w formie bardzo powściągliwej. Odpowiedź w dodatku nadeszła nie zaraz, lecz z 24-godzinnem opóźnieniem.

Prasa hakatystyczna nie ukrywa zawodu, że uroczystości krakowskie nie przekształciły się w głośne manifestacje antiniemieckie. „Tägliche Rundschau«, komentując ten fakt, nie może się oprzeć kłamliwej złośliwości, że Paderewski ofiarował na pomnik 40.000 marek, zarobione na koncertach w Niemczech.

Zgrzyt.

Cała prasa polska we wszystkich dzielnicach zajęła wobec rocznicy grunwaldzkiej jak najzyczliwsze stanowisko. Jeśli gdzie przedtem pojawiły się jakie uwagi krytyczne co do zarządzeń Komitetu, lub wogóle głosy przeciwne obchodowi — wszystko na dzień 15 lipca umilkło, nawet krakowski »Czas«, który niezmiernie dawniej był pod tym względem powściągliwy, teraz na równi z innemi pismami dawał obszerne sprawozdania z obchodu. A jednak znalazło się pismo polskie i to »wszechpolskie«, bo narodowo-demokratyczny »Goniec« w Warszawie, który podwójnie wyłamał się z pod tej solidarności narodowej.

Prasa warszawska postanowiła wydać swe organy tylko jednorazowo w dzień historyczny święcąc rocznicę, i do tego zastosowało się »Słowo« i »Nowa Gazeta« — tylko jeden »Goniec« prócz porannnego wydania dał także wieczorne, prócz tego wystąpił z następującemi nietaktownemi uwagami:

»Radosny, budzący zadowolenie z siebie nastrój świąteczny jest to całkiem nienaturalny(!). Rocznica grunwaldzka nie może, nie powinna wydobywać nut świątecznych. Nie solidaryzujemy się z obchodem grunwaldzkim w całej pełni. Wiele w nim objawów taniego (!), pustego (?!), hałaśliwego »patrjotnika« (?), które pragną wygnać(!) i nazawsze zastąpić polski patrjotyzm (!).

Rocznicę grunwaldzką skwapliwie pochwycili neosłowianie (?) ugodowcy (!) ażeby ją zużytkować do swych marnych celów. Uroczystość grunwaldzka pozwala im przemycać pod różnemi postaciami kierunek, którego szkodliwość i bezmyślność dostatecznie została ujawniona na terenie politycznym. Usiłują oni nadać obchodowi znamiona uroczystości ogólno-słowiańskiej, z oczywistym pogwałceniem prawdy i logiki dziejowej (!).

W ich rękach obchód staje się dalszym ciągiem neosłowiańskich manifestacji (!), które szerzą tylko zamęt i demoralizację, manifestacji, których nasi wyznawcy panslawizmu nie ośmielają się już jawnie urządzać.

Dzisiaj zanosi się na to, że wbrew ostrzeżeniu Sienkiewicza, nuta panslawistyczna będzie brzmiała głośniej na obchodzie krakowskim, niż można było przed kilku tygodniami przypuszczać. Obchód niczem nie wzbogaci naszej świadomości narodowej. Pamiętamy o rocznicy, ale obcy jesteśmy świątecznemu nastrojowi«.

— »Goniec« zaraził się najwidoczniej hyperkrytycyzmem dawnego swego redaktora Wł. Studnickiego i popróbował wraz z nim płynąć »przeciw prądowi« — ale tą żeglugą nieopatrzną zatonął w opinji patrjotycznego ogółu.

Z wiecu oświatowego.

Sobotni grunwaldzki wiec oświatowy zakończył się jednomyślnem uchwaleniem następujących rezolucji:

I. „Ze względu, że ustrój galic. szkolnictwa ludowego, opierający się na dwu typach miejskim i wiejskim, uchwalony przez Sejm krajowy, jest z gruntu wadliwy i szkodliwy, bo ma na celu obniżenie poziomu oświaty ludu wiejskiego i wprowadza w szkolnictwo niczem nie uzasadnioną kastowość;

„Ze względu dalej na to, że ten typ szkół utrudnia przechodzenie młodzieży wiejskiej do szkół, średnich, — Grunwaldzki wiec oświatowy zgrom. 16 b. m. w Krakowie domaga się usunięcia tych typów i żąda zaprowadzenia szkoły jednolitej, narodowej, wolnej od balastów i sztucznie stworzonej dwutypowości.

II. Ze względu, że uchwalona przez Sejm krajowy ustawa z 1907 o dwutypowych sem. naucz. męskich dla Galicji dąży do obniżenia oświaty i do obniżenia poziomu wiedzy i inteligencji nauczycieli ludowych — ze względu, że nauczyciele wychodzący z tych seminarjów nie będą mieli ani znaczenia ani powagi i nie zyskają zaufania ludu, Grunwaldzki wiec protestuje przeciw tej ustawie i domaga się reformy seminarjów nauczycielskich w Galicji w tym kierunku, żeby one dostarczały światłych, dzielnych nauczycieli i dawały wychowankom wykształcenie i wiedzę równającą się studjom uniw.

III. „Grunwaldzki wiec oświatowy uznaje konieczność założenia w kraju Towarzystwa, któreby miało na celu roztoczenie kontroli i opieki nad wychowaniem naszych młodych pokoleń i nad kulturą naszą i poleca prezydjum i komitetowi wiecu zająć się zorganizowaniem takiego Tow. w kraju.

IV. „Ze względu, że szkolnictwo w Galicji opiera się na państwowych ustawach, że rząd centralny zastrzegł sobie kierownictwo i nadzór nad szkolnictwem przez c. k. Radę szkolną krajową, Rady szkolne okręgowe i Starostwa, ze względu na to, że kraje koronne, ponoszące ciężary na szkolnictwo nie mają zabezpieczenia przez rząd funduszów i nie są w stanie podołać temu obowiązkowi—Grunwaldzki wiec oświadcza się, ażeby państwo przyjęło na siebie przynajmniej 50 prc. wydatków na szkolnictwo ludowe.

V. „Grunwaldzki wiec apeluje do całego społeczeństwa, a szczególnie do inteligencji, ażeby wspólnie z ludem wiejskim i robotniczym rozwinęła energiczną akcję w kierunku zwalczania analfabetyzmu i alkoholizmu.

I. Kongres filatelistów polskich.

W niedzielę zakończył się po trzech dniowych obradach w kawiarni Janikowskiego I. Kongres filatelistów polskich, który zwołała redakcja »Filatelisty« jedynego polskiego pisma dla zbieraczy znaczków pocztowych. Po wyborze prezydjum w skład którego weszli jako przewodniczący p. Marjan Wywiałkowski, jako zastępca p. Wł. Ślatowski z Krakowa i jako sekretarze pp. Alfred Szczerban i Karol Wieliczker ze Lwowa — Kongres zagaił p. Szczerban.

Wybrane prezydjum ma znaczenie zarządu, któ-

Wyprawa po brylanty.[1]

Piotr Kopf opuścił coupé trzeciej klasy na ostatniej stacji przed Berlinem. Ale i tutaj był żandarm na peronie. Stał z nasuniętą na czoło pikelhaubą, a jego oczy przebijały niby stempel biletowy każdego, kto tylko się znalazł u wyjścia. Przybyły nacisnął głębiej kapelusz na krótko ostrzyżoną głowę. Co mu zresztą mogli zrobić. Swój paszport przymusowy miał w porządku; o tem mogli się przekonać. Z tym dokumentem miał się zgłosić na policję w Berlinie, była to na wskroś urzędowa czynność. Nikt go nie ścigał, o czem go przed wypuszczeniem zawiadomiono. Obserwowano go tylko bardzo pilnie do granicy. »Adieu, panie Kopf«! — »Adieu, panie policjant«! I z temi słowami wyjechał za czarno-białe słupy graniczne.

Żandarm przystąpił bliżej i począł mu się bacznie przyglądać. Kopf skręcił się mimowoli i pogładził po ostrzyżonej brodzie, którą mu w więzieniu odjęto. Był postrzyżonym barankiem. Teraz trzeba było przemówić.

Po niemiecku mówił z przymieszką rosyjskiego. W Danji nauczył się trochę po szwedzku i norwesku. Poszło mu bardzo łatwo.

Zandarm podniósł rękę i strumień podróżnych wstrzymał się na chwilę.

— Co? — pytał Kopf — tędy przejść nie można? — Mam przyjaciół, którzy na mnie czekają!

Żandarm spojrzał na niego.

— „Proszę iść"! — powiedział — i w tej samej chwili położył rękę na ramieniu jakiegoś starszego czerwonego pana z jowialnym wyrazem twarzy, za którym to panem niósł tragarz kilka kuferków ręcznych z żółtej skóry. Klaps! w jednej chwili znalazły się łańcuszki na obu pulchnych rękach jowialnego pana, którego twarz nabrała nagle apoplektycznego wyrazu.

— »Proszę o dorożkę«! — zdołał tylko powiedzieć.

Kopf odetchnął głęboko. Dostał się na długą aleję lipową, która prowadziła do sklepionych wiaduktów.

Nie było tu wiele domów, ale krajobraz podzielony był już na parcele budowlane. Przy każdej prawie stały na dwu drągach białe tablice z napisem »parcele do sprzedania«! Kopf skoczył do wagonu kolejki podmiejskiej, zdążającej w północną dzielnicę Berlina.

Było to jednakże bardzo ładnie, że tak szybko wydostał się z matni! W pociągu nie myślał o tem, bo spał. Ale już sam ruch wagonów sprawiał mu wielką przyjemność po dłuższym pobycie w więzieniu, dokąd go zaprowadziła bagatelka całkiem niegodna jego talentu.

W każdym razie był już najwyższy czas wstąpić na drogę porządną, chociaż prędzej czy później będzie musiało przyjść znowu do starego procederu. W Niemczech nie był on jeszcze bardzo mocno skompromitowany Nie miał za sobą nic, z wyjątkiem małego oszustwa, a za drugim razem, po schwytaniu, mógł otrzymać najwyżej miesiąc aresztu. No! ale na razie znajduje się na wolnem powietrzu, którego powiew, ot! choćby tutaj na przedniej platformie wagonu, jest tak przyjemny. Stał pośrodku grupy robotników w bluzach fabrycznych. Palili ordynarny tytoń, który śmierdział od nich z daleka. Ale i to sprawiało przyjemne wrażenie.

Wreszcie wysiedli obok fabryki. Nie podobały mu się wcale szare, fabryczne mury z wysokimi kominami. W więzieniu miał także widok na taki komin.

W rzeczywistości prowadzili ci robotnicy podobne życie więzienne. Wobec nich czuł się on jako człowiek wolny, »rentier«, który żyje przecież z własnych środków. I popatrzył na swoje dwa średnie palce, które pewien zdolny »specjalista« uznał jako jedyne do kradzieży kieszonkowych, zwłaszcza do wyławiania w tłumie portmonetek z damskich kieszeni. Zresztą kradzież kieszonkową nie uważał on za odpowiadającą swojej godności. Ale oto znowu kominy fabryczne!

Pewien towarzysz więzienny opowiadał mu raz, jak po gromozwodzie wdrapał się aż na szczyt komina więziennego, zerwał drut i uwiązawszy się do niego, uczynił salto mortale z 40 stóp wysokości na ulicę, gdzie upadł na dach sąsiedniego domu i przez okno mansardowe dostał się na ziemię. Tutaj jednak spotkał pięciu policjantów. Bronił się wprawdzie dzielnie, ale co pomoże jeden na pięciu!

remu polecono zająć się zwołaniem II. Kongresu w przyszłym roku do Warszawy lub Lwowa.

Zebrani na Kongresie uczestnicy toczyli bardzo ożywioną dyskusję nad całym szeregiem spraw dotyczących zbierania znaczków pocztowych poczem uchwalili następujące rezolucje:

1. Zważywszy, że z braku wydawnictwa polskiego albumu, dziesiątki tysięcy koron wysyła się rok rocznie zagranicę (szczególnie do Niemiec) I. Kongres polskich Filatelistów uchwala, by w celu wydania polskich albumów wdrożyć jak najenergiczniejszą akcję.

2. Z powodu tego, że rodzice, a szczególnie nauczycielstwo występuje przeciw zbieraniu znaczków przez dzieci szkolne, I. Kongres polskich filatelistów złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa zwraca się z apelem, by dotychczasową taktykę przeszkadzania młodzieży w zbieraniu znaczków pocztowych zarzucili, dla dobra moralnego tejże.

3. I. Kongres polskich Filatelistów zwraca się z prośbą do c. k. Rady szkolnej kraj., by w celu naprowadzenia młodzieży na drogę racjonalnego zbierania znaczków pocztowych, Dyrekcje szkół, bibljotek i czytelń zaopatrzyły się w »Filatelistę«, jedyne polskie pismo o znaczkach pocztowych.

W czasie dyskusji udowodniono, że za granicą sami nauczyciele zalecają młodzieży zbieranie znaczków pocztowych, która przez to odnosi wielkie korzyści; przez zbieranie wyrabia sobie smak estetyczny, uczy się gruntownie geografji, historji, ma sposobność zapoznania się z fauną i florą odnośnych krajów itd. itd. Tylko u nas, przez niezrozumienie rzeczy dzieje się inaczej! Dlatego też uchwalono zwrócić się z prośbą do wszystkich redakcji pism polskich, by nadsyłane przez redakcję »Filatelisty« fachowe artykuły z dziedziny filatelji, zamieszczały na swoich łamach, przez co dotychczasowi przeciwnicy przekonaliby się, że filatelja, ten sport, który już teraz liczy setki tysięcy zwolenników nie jest szkodliwą zabawką dla dzieci.

Po omówieniu jeszcze innych spraw, postanowiono wskrzesić »Kółko Filatelistów polskich« w Krakowie, po przeprowadzeniu jednak zmiany statutu, poczem p. Szczerban wygłosił referat p. t.: »Stan polskiej jak i wogóle filatelji w dobie dzisiejszej«, zaś p. Wieliczker p. t. »O organizacji i pismach fachowych«.

Skandal.

Sanok 19 lipca 1910.

W miesiącu, w którym Polacy obchodzili pamięć wiekopomnego zwycięstwa nad bandą krzyżacką znalazły się w Sanoku wyrodki, które niegodne są miana Polaków. Co gorsza, jednostki te należą do szarej drużyny sokolej. Oto fakt na wieczną hańbę zasługujący.

Zjawiło się w Sanoku kilku agentów z niemieckiej firmy z Frankfurtu nad Menem i zalecało bieliznę. Na lep wymowy agentów złapało się kilkunastu Polaków-Sokołów i zamówiło sobie mniejszą lub większą ilość bielizny. Ci panowie, pchający grosze polskie w pruskie kieszenie, nie pomni hasła wypisanego w nagłówku czasopisma »Sokół« nie wstydzili się brać udziału w krakowskim zlocie grunwaldzkim, może nawet w pruskiej bieliźnie.

Skandal jest tem większy, iż w kraju naszym mamy liczne tkalnie wybornego płótna, mamy fabryki i pracownie bielizny i liczne składy wyrobów krajowych.

Serce się kraje, gdy się musi zwracać uwagę na tego rodzaju jaskrawe fakta poniewierania i marnotrawienia grosza polskiego.

Cerber.

Rugi Rady szkolnej.

Lwów, 19 lipca.

Postępowa część Lwowa wezbrana jest oburzeniem, z powodu niesłychanego zarządzenia Rady szkolnej, która bez żadnego śledztwa dyscyplinarnego dała ucho intrygom strzelnicy i wszechpolaków i przeniosła profesora tut. II szkoły realnej dra Michała J a n i k a do Dębicy.

Prof. Janik od lat dwóch zasiada w Radzie miasta Lwowa, do której wszedł jako Ludowiec i w której Klubie reformy gospodarki miejskiej zajmuje wybitne stanowisko. Radykalizmem swoim i bezpardonowością, którą stosował zawsze do obłudników spółki wszechpolsko-strzelniczańskiej, naraził się tak bardzo tym do niedawna wyłącznym rządcom miasta na Strzelnicy, że nawet coś w rodzaju memorjału prz ciw niemu wygotowali, rzucając nań oszczerstwa, że jest ateuszem.

Rzecz oparła się aż o prokuratorję, która nie miała powodu do wytoczenia śledztwa i sprawę całą umorzyła.

Mimo to jednak Rada szkolna zastosowała do prof. Janika system rugów pruskich, od których zdaje się nie będzie już żadnej apelacji...

Sprawa ta nie powinna być traktowana jako osobista, dotykająca człowieka choćby o tak nadzwyczajnych przymiotach, jak prof. Janik. Tu ma się do czynienia z powrotną falą szykan za przekonania, stosowanych najbrzydszą drogą, bo krytym sztychem bez dania możności obrony. Sąd inkwizycyjny orzekł, że winien — więc wziąć go na tortury.

Powrotna to rzeczywiście fala, bo od kilku lat, gdy tak zreformowało się społeczeństwo po powszechnych wyborach, nie słychać było ani o jednym wypadku tak jaskrawej satrapji Rady szkolnej.

Nie ukrócano niczyich praw obywatelskich — nauczycielstwo każdej kategorji występowało śmiele nietylko z radykalnymi swymi postulatami, ale brało czynny udział w ruchach stronnictw politycznych — i nie było narażone na żadne szykany. Tak zaczął swe rządy p. Płażek, a od tradycji jego nie śmiał się z początku wyłamać p. Dembowski.

Próbowano wprawdzie tu i ówdzie wywierać pewien nacisk na podwładne sobie nauczycielstwo, by nie angażowało się bezpośrednio, ale zazwyczaj rzecznik Rady szkolnej spotykał się z energicznym protestem przeciw zakusom na swobodę obywatelską. Tak np. postąpił sobie jeden z młodych nauczycieli gimnazjalnych podczas wyborów sejmowych, gdy wobec proponowanej przez lud jego kandydatury, próbowano mu przez dyrektora i inspektora »wyperswadować« te aspiracje.

Ostatecznie był długi spokój pod tym względem — aż przyszedł fakt ten najświeższy, który poważnie zatrważa cały stan nauczycielski, tracący w ten sposób resztki jeszcze wiary w poczucie sprawiedliwości Rady szkolnej, dla której większą ma wartość jakiś podły anonimowy donosiciel, niż zeznania uczniów, przeprowadzone w tej sprawie przez prokuratorję, niż jak najlepsza opinja dyrektora szkoły realnej, bezpośredniego przełożonego prof. Janika, niż wreszcie życzliwe wobec prof. Janika stanowisko krajowego inspektora.

Bez śledztwa dyscyplinarnego, bez wysłuchania obrony — do Dębicy!

Czy wyrok nieodwołalny? Prawdopodobnie, bo c. k. władze mają zawsze ten fałszywy wstyd, by zarządzeń swoich, choćby najbardziej horrendalnych, bronić uparcie.

Ale Rada szkolna krajowa nie jest ciałem, złożonem wyłącznie z rządowych urzędników. Są tam przecież członkowie autonomiczni: delegaci konsystorzy, Rad miasta Lwowa i Krakowa i tak zwani reprezentanci nauczycielstwa, nie z wyboru wprawdzie, ale mianowani.

Tym ostatnim zapewne zbraknie odwagi do upomnienia się o krzywdę swego kolegi — tamtym pierwszym znowu nie zechce się, bo przecie anonim plótł o rzekomem ateuszostwie Janika, reprezentant zaś żydowskiego wyznania, ani też ewangelickiego wątpliwe, czy zechcą się bliżej tą sprawą zainteresować — zresztą wszyscy ci panowie nie są przed żadnem szerszem ciałem zbiorowem odpowiedzialni.

W gronie jednak członków autonomicznych zasiadają dwaj wysłannicy ciał w których skład wchodzą ludzie o różnych przekonaniach politycznych, reprezentujący ogół stronnictw — są to delegaci Rad miasta Lwowa i Krakowa i z tych ust powinien był wyjść na posiedzeniu Rady szkolnej krajowej protest energiczny przeciw temu przeniesieniu, jeśli zaś stało się to bez ich wiedzy, poza ich plecami, teraz mają sposobność interweniowania, interpelowania, słowem wykazania, że należą do tej Rady nie po to, by bezkrytycznie zatwierdzać to, co powie lub zarządzi p. Dembowski, ale potrafią także być wyrazem życzeń całego ogółu.

Niezawodnie na Radzie miejskiej lwowskiej zażąda ktoś od delegata p. Ciesielskiego, by zajął się tą sprawą — choć z góry można przewidzieć, że p. Ciesielski, jako członek Strzelnicy, zbyt gorąco nie będzie gardłował za Janikiem.

Pozostaje tedy delegat krakowski p. Konopiński, pozostaje Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, powołane także do obrony praw swoich członków.

Byłby prawdziwy skandal, gdyby dyktatorski krok prawdopodobnie samego p. Dembowskiego został spełniony, przynosząc w ten sposób wstyd a u t o n o m i c z n e j Radzie szkolnej.

Z życia małego miasteczka.

Pilzno, 12 lipca.

Mało jest gniazd sokolich, któreby się mogły poszczycić tak pięknym, stylowym budynkiem „Sokoła", jak gniazdo pilzneńskie. Gmach ten, jedno z najpiękniejszych cacek śp. Talowskiego — odbity na tle ciemnej zieleni starych drzew, okalających dookoła obszerny na równinie położony park — robi wrażenie uroczej willi. Boisko obszerne, tennis, kręgielnia wygodna, szpalery szerokie, trawniki, klomby ukwiecone, żywopłoty, wreszcie srebrzysta wstęga rzeczki Dulczy, obejmująca półkolistem ramieniem park — wszystko to składa się na całość harmonijną, a tak przekrasną i romantyczną, że u obcego widza musi wywołać uczucie zazdrości.

Oprócz „Sokoła" mieszczą się tu pod jednym dachem dwa inne Towarzystwa: Kasyno i Kółko muzyczno-śpiewackie. To też „Sokołówka" jest jedynym punktem, gdzie koncentruje się życie towarzyskie całego Pilzna.

Ktoby jednak sądził, że w tem miłem ustroniu bije harmonijne życie towarzyskie, ten by się pomylił.

Wprawdzie w małem miasteczku musi być małomiasteczkowość: ploteczki, intryżki, kółka, kółeczka, od czasu do czasu jakiś poważniejszy „kawał" na tle sporów między członkami, to wszystko nie powinno przeszkodzić życiu o aspiracjach wyższych, wybiegających poza kres szarzyzny codziennej. Boć przecie festyn z tombolą i bufetem, premjowa gra w kręgle lub odegranie jakiejś marnej sztuczki, jeszcze nie stanowi chyba treści takiego życia. Ponad tem wszystkiem góruje brak zdemokratyzowania towarzyskiego. Mieszczaństwo stoi na uboczu, a inteligencja dzieli się na konceptową, niekonceptową, szaraczkową (różni oficjanci) i... nauczycieli. Więc wspólne pożycie niby jest, ale to w gruncie rzeczy łatanina. Pozatem mogłoby to stanowić dla kogo nawet zagadkę, że trzy Towarzystwa pod jednym dachem, tj. „Sokół", Kasyno i Kółko muzyczne", do których należą jedni i cisami członkowie, nie mogą jakoś żyć z sobą w zgodzie. Rozwiązanie zagadki tkwi w tem, że nie jedni i cisami są wydziałowymi w tych Towarzystwach, więc zachodzą nieraz kolizje w różnych zarządzeniach.

To wszystko jednak nie wyklucza u nas płomieni... naturalnie słomianych.

Przed kilku laty przy akompanjamencie wielkiego zapału do pracy wskrzeszono K o ł o T. S. L. Cała praca jednak skończyła się na wyborze prezesów i wydziałowców. Koło po krótkim i bezowocnym żywocie skonało i dziś mimo usiłowań jednostek nie można go wskrzesić. Każdy się boi pracy, bo dać się wybrać do wydziału, to pal sześć — ale iść między brać siermiężną z żywem słowem, to za dużo. Skazani byliśmy na żywot jałowy i płytki. Wprawdzie przed rokiem jeden z zapalniejszych członków „Sokoła" przeprowadził na walnem zgromadzeniu wybór komisji odczytowej, która się miała zająć urządzeniem popularnych wykładów w okolicznych wioskach, lecz bezpośrednio potem nastały w „Sokole" rozterki, więc miasto komisji odczytowej pracował stale sąd honorowy.

Wreszcie wszystko się skończyło i z początkiem br. odbyły się wybory do wydziału „Sokoła" pod hasłem szerszej i wydatniejszej pracy.

I rzeczywiście nowi wydziałowcy z nowym wiceprezesem drem Morusem na czele postanowili budzić życie sokole. Projektów zaraz wymarzono cały łańcuch o iście złotych ogniwach. Czytelnia, wykłady, wieczornice, wycieczki włościańskie do Krakowa, strzelnica i t. p.

I pokazało się znowu niestety, że łatwiej jest marzyć, niźli marzenia upostacić w formy realne. Pierw-

sza wieczornica przyniosła w rezultacie zabójcze rozczarowanie, które zraziło marzycieli. Na 140-stu członków „Sokoła“ zaledwie 20-stu przyszło posłuchać prześlicznego wykładu dra Morusa na temat: Cele i zadania „Sokoła“.

Po tej nieudałej wieczornicy uczucie zniechęcenia zrobiło swoje: projekty zawieszono na kołku, apatja ogarnęła niedawnych entuzjastów. Wreszcie po całorocznym śnie zbiera się z początkiem maja br. komisja odczytowa i po raz pierwszy nasze gniazdo daje, przez delegata swego p. Franciszka Wielgusa, znać o sobie wśród okolicznych wiosek. Po raz pierwszy pilzneński Sokół w mundurze wyjeżdża na okoliczne sioła, by w żywem słowie włościaninowi polskiemu odtwarzać przeszłość naszej wielkiej ojczyzny. Lud gromadzi się setkami, z przejęciem i ze łzą w oku pochłania w siebie słowa o Piastach, Jagiellonach, o bitwie Grunwaldziej, o naszych powstaniach i o wrogach dzisiejszych, śpiewa pieśni bartoszowe, rozkupuje obrazy bitwy grunwaldzkiej. Bodaj to nie był znowu słomiany zapał naszego „Sokoła“.

Ze spraw gminnych.

Brzesko 10 lipca.

Dnia 10 lutego br. odbyły się w gminie Gwoździec wybory do tamtejszej Rady gminnej. Proboszcz z Gwoźdzca ks. Bryja, mając oddawna uprzedzenie do ludowców, postanowił wytężyć wszystkie siły, byle ich tylko do Rady gminnej nie dopuścić. Dzięki swojej agitacji zdołał przeforsować do Rady gminnej grabarzy, stróżów kościelnych, organistę i swych zaufanych, którzy prowadzą życie nie zbyt moralne lub mają często styczności z kodeksem karnym.

Postępowi gospodarze, zasłużeni w gminie, zostali poniechani li tylko dlatego, że należą do Stronnictwa Ludowego.

Oburzeni wyborcy takiem postępowaniem ks. Bryji wnieśli protesty do starostwa w Brzesku a po przeprowadzonem dochodzeniu przez komisarza Zaczka Namiestnictwo wybory z dnia 10 lutego b. r. unieważniło w zupełności.

Sądziliśmy, że ks. Bryja poprzestanie dalszych intryg i zaburzeń w gminie. Lecz niestety dzieje się inaczej.

Ks. Bryja mimo, że jeszcze nowe wybory nie są ogłoszone, zwołuje swoich zaufanych do siebie, wybiera radnych i robi zabiegi przeciw wprowadzeniu ludowców do Rady gminnej. Mamy jednak nadzieję, że lud nie da się teraz zbałamucić lecz zgodnie powoła do Rady gminnej samych ludowców, jako ludzi uczciwych i dobro gminy szczerze na oku mających.

Jeżeli już mowa o sprawach gminnych w Gwoźdzcu, to nie zawadzi nadmienić, że mimo przeszkód ze strony ks. Bryji, wreszcie za staraniem p. Dudka, wójta, kierownika szkoły i dwóch gospodarzy, którzy na swój własny grunt zaciągli pożyczkę w kwocie 1000 kor., rozpoczęto tam budowę nowej 2-klasowej szkoły i tym sposobem zdjęty zostanie ciężar gminy rocznie 200 koron. Kwotę tę pobiera dotychczas ks. Bryja za najem drugiej sali szkolnej — budy, którą wystawił przy cmentarzu na 1 metr od fosy cmentarnej. Życzliwym mieszkańcom za pomoc w doprowadzeniu do budowy nowej szkoły składamy szczere Bóg zapłać.

Z życia krakowskiego.

Ignacy Paderewski w Wieliczce. Wczoraj po południu Ignacy Paderewski w towarzystwie swego najbliższego otoczenia zwiedził kopalnie wielickie. Wiadomość o przybyciu Paderewskiego rozniosła się szybko po Wieliczce i sprowadziła liczną publiczność na dworzec kolejowy. Imieniem miasta powitał Paderewskiego burmistrz p. Aywas. Kopalnie oświetlono rzęsiście, a na dworcu Gołuchowskiego podano podwieczorek. Panie wielickie zgotowały Paderewskiemu po zwiedzeniu kopalń przyjemną niespodziankę, przystroiwszy tymczasem powóz bardzo pięknie kwiatami

Rada miejska odbędzie w ten czwartek o godz. 5 po południu, ostatnie przed ferjami posiedzenie. Na porządku dziennym znajdują się: sprawozdanie prezydjum w sprawie zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej na inwestycje miejskie, wniosek komisji administracyjnej w sprawie dzierżawy prawa poboru podatku spożywczego, sprawa budowy urzędów rogatkowych i urządzenia nowej linji akcyzowej, sprawa regulacji kilku ulic, zatwierdzenie projektu statutu pracowni do mikroskopowania, zmiana przepisów służbowych dla funkcjonarjuszów rzeźni i targowicy miejskiej, przeniesienie z rynku kleparskiego stanowiska fur próżnych na plac przy wylocie ul. Długiej, wybór 25 członków wielkiego wydziału Kasy oszczędności m. Krakowa. Na posiedzeniu tajnem: udzielenie prezenty na posadę nauczycielki w szkole Adama Mickiewicza, nadanie stypendjum z fundacji ś. p. Ludwika Michalskiego i szereg spraw osobistych.

Nowe prochownie pod Krakowem. Mieszkańcy Krakowa i Podgórza pamiętają jeszcze straszne nieszczęście, spowodowane wybuchem prochowni w Woli Duchackiej, które setki ludzi naraziło na materjalne straty, dotychczas nie wynagrodzone. Zdawałoby się, że tego rodzaju katastrofa powinna pouczająco wpłynąć na decydujące czynniki, że nie należy bezpotrzebnie igrać z życiem i mieniem setek, a może tysięcy mieszkańców.

Tymczasem, jak się dowiaduję, administracja wojskowa zamierza wybudować nowe dwie prochownie, jedną w Bronowicach Małych, drugą w Krzesławicach. Jedna i druga prochownia są oddalone zaledwie o kilkadziesiąt metrów od gościńca, względnie toru kolejowego, a kilkaset metrów od gęsto zabudowanej wsi. Nadto nowe prochownie nie będą zapewne wałami ochronnymi otoczone, jak nie są otoczone dotychczas istniejące. Zadziwia nieposzanowanie ustaw o magazynowaniu środków wybuchowych, które przecież równo muszą obowiązywać władze wojskowe, jak i cywilnych przemysłowców. Przecież ustawy są nie dla szykanowania właściciela magazynu, lecz dla ochrony ludności, a proch wojskowy nie posiada mniejszej siły od materjałów wybuchowych cywilnych.

Koniecznem jest, aby nasza reprezentacja gminna odniosła się ponownie do prezydjum Koła polskiego i do kompetentnych czynników z energicznym protestem przeciw lekceważeniu ustawy i nieposzanowaniu mienia i życia okolicznych mieszkańców.

Doc. dr Seńkowski.

Nowe znaczki pocztowe. Ku uczczeniu 80 rocznicy urodzin cesarza, będą znaczki pocztowe obowiązującej emisji od 1 halerza do 10 koron wydawane przejściowo w zmienionej postaci. Znaczki są u górnego i dolnego brzegu przedłużone o paski, 4 mm. szerokości; w środku górnego paska jest umieszczona cyfra roku 1830, w środku dolnego paska cyfra roku 1910, przestrzeń zaś na prawo i lewo od cyfr lat wypełniona jest rozmaitymi ornamentami. Wydanie nastąpi dnia 18 sierpnia br., sprzedaż zaś w tym dniu i w dniach następujących aż do wyczerpania zapasu wydanych w ograniczonej liczbie znaczków. Znaczki te, obok znaczków obowiązującej emisji, mogą być używane do końca 31 grudnia br. przy uiszczaniu należytości za przesyłki pocztowe.

Wieczornica sokola. Na cześć naszych drogich gości-Sokołów z Ameryki odbędzie się dziś we środę o godzinie 8-mej wieczorem Wieczornica w górnej sali „Sokoła“, na którą się wzywa wszystkich członków naszego Towarzystwa.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś dani będą „Ułani księcia Józefa“, bardzo wesoła sztuka ze śpiewami i tańcami, która graną jest ciągle z wielkiem powodzeniem. We czwartek i w piątek „Wiedeńska krew“, melodyjna operetka J. Straussa, w której wystąpi Jadwiga Brzezowska i Sabina Zielińska. „Wiedeńska krew“ powtórzoną będzie jeszcze w niedzielę po południu. W sobotę „Królowa przedmieścia“ K. Krumłowskiego, wodewil osnuty na tle życia gmin podmiejskich, grany już w Parku przed kilku laty z wielkiem powodzeniem, będzie powtórzonym znowu po wielu latach na deskach sceny letniej.

Strejk malarzy i pokostników nie został dotąd zażegnany. Reprezentanci strejkujących robotników odrzucili wszystkie punkta, postawione przez pracodawców. Wskutek tego pracodawcy robotników malarskich i pokostniczych uchwalili na walnem zgromadzeniu, wszelkie roboty w zakres malarstwa i pokostnictwa wchodzące, wykonać robotnikami zamiejscowymi. Pracodawcy, którzy po ogłoszeniu przez robotników strejku, przyjęli warunki przez robotników postawione, oświadczyli, że cofają zawartą z robotnikami umowę i dalej wraz z resztą pracodawców strajkujących robotników zatrudniać nie będą. Informacje te czerpiemy z oświadczenia pracodawców pp.: Magielskiego i Wacława Grzybowskiego.

Tajemnicza śmierć. Jak to już pisaliśmy, w zakładzie ortopedycznym dr Fromera zmarła onegdaj nagle panna Elwira Bezé, która tam przybyła rwać ząb. Wypadek ten wywołał w mieście najrozmaitsze pogłoski na temat przyczyn nagłego zgonu. Jak słychać, dr Fromer nie chciał jej wyrwać zęba, lecz przedsięwziął narkozę bromkiem etylu. Po zanarkotyzowaniu nerwu panna Bezé zmarła w kilka minut. Dr Fromer zawiadomił o tem natychmiast prokuratorję i na jej zarządzenie odbyła się wczoraj w Collegium medicum sekcja zwłok zmarłej. Jak słychać, sekcja miała wykazać, iż śmierć p. Bezé nastąpiła skutkiem narkozy. Pogrzeb p. Elwiry Béze odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności.

Bójka u Drobnera. Restauracja Drobnera jest coraz częściej widownią różnych awantur, prowokowanych przez kelnerów, nie grzeszących bynajmniej grzecznością wobec gości. Nocy ostatniej rozegrała się tam znowu zacięta bójka między kelnerami a gośćmi. Bójkę wywołało grubjańskie zachowanie się kelnera płatniczego wobec K. jednego z gości, który znieważony wymierzył policzek płatniczemu. Na dany przez płatniczego znak rzuciło się z krzesłami kilku kelnerów, posiłkowanych przez parobków restauracyjnych, na owego gościa i kto wie, jaki byłby tej walki epilog, gdyby nie publiczność, która przyszła w sukurs napadniętemu. Kelnerzy nie dali jednak za wygraną, lecz postanowili za wszelką cenę obić owego gościa. Ustawili się więc u wyjścia, uzbrojeni w grube laski i oczekiwali chwili, gdy gość opuszczał będzie restaurację. Tu jednak nie przyszło do bójki, gdyż publiczność zatarasowała im drogę i awanturze przeszkodziła. W sprawę tę wdała się już policja.

Niesłychana prowokacja. Piętnowane tylekrotnie w dziennikach zapędy hakatystyczne różnych kupców żydowskich, posługujących się w korespondencji ze stronami znienawidzonym językiem Teutonów, jeszcze dotąd nie ustały. Jeszcze i dzisiaj w tym roku grunwaldzkim nie brak takich ananasów wśród kupców w kraju, którzy z lubością do firm polskich piszą po niemiecku. Jednym z takich hakatystów jest Eisig Wenkerdt w Zaleszczykach. Z dyrekcji Grand-Hotelu w Krakowie wręczono nam kartkę korespondencyjną zaczynającą się od słów: „Hiermit erlaube ich mir E. W. mitzuteilen, dass ich heuer“ etc.

„Hochachtungsvoll Eisig Wenkerdt, Aprikosen-Export Zaleszczczyki Galizien“.

I takie to kartki niemieckie śmie ów Wenkerdt rozsyłać do firmy polskiej! Taka bezczelność handlarza, żyjącego na polskiej ziemi, przechodzi już wszelpojęcie.

Oszukaństwo z owocami. Dzisiaj przed południem przybyły do redakcji naszej przekupki handlujące owocami na Małym Rynku z zażaleniem na właściciela składu owoców z ul. Długiej 6, Dymitra Komornickiego, który wywiózł dzisiaj na M. Rynek wiśnie i tak sprytnie je ważył, że każda prawie przekupka pokrzywdzona została od 1 do 5 kilogramów wiśni, na wadze. Oszukańcza ta manipulacja Komornickiego wyszła na jaw, gdy przekupki na własnych wagach przeważyły owe wiśnie. Nie tylko, że na wadze p. Komornicki „opucował“ przekupki, ale nadto na każdym kilogramie wziął od nich o 10 centów więcej, twierdząc, że na placu św. Ducha sprzedają kilo po koronie. Tymczasem tak nie jest, bo sprzedaż owoców odbywa się tam po 40 ct. za kilogram. Niektórym przekupkom już p. Komornicki zwrócił ową „nadwyżkę“ — inne zaś wręcz oświadczyły, że udadzą się na drogę sądową. Publiczność, czyniąca zakupy u p. Komornickiego, powinna dobrą dawać baczność na wagę, bo znów może tak wyjść na swej nieuwadze, jak przekupki z Małego Rynku. Miejmy nadzieję, że ta notatka poskutkuje i p. Komornicki odtąd będzie rzetelnym przy ważeniu.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Anielcia Goździkówna zabawiała się tak nieostrożnie w Płaszowie niewystrzelonym nabojem karabinowym, że tenże eksplodował, a kula urwała jej dwa palce u obu rąk. Przywieziono ją na stację pogotowia ratunkowego, które ją opatrzyła.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 10 bm.).

	miejski	ludowy
Środa	Walc miłości	Ułani ks. Józefa
Czwartek	Konrad Wallenrod	Wiedeńska krew
Piątek	Walc miłości	„
Sobota	„	Królewa przedm.
Niedz. po poł.	Manewry jesienne	Wiedeńska krew
Niedz. wiecz.	Madame Butterfly	Królowa przedm.

PODGÓRZE.

Napad rabunkowy. Jak już wczoraj wspomnieliśmy w poniedziałek w biały dzień dokonało dwóch wyrostków śmiałego napadu na przechodzącą ulicą dziewczynę wiejską z Zakopanego, przybyłą na obchód grunwaldzki. Sprawcy obalili ofiarę na ziemię, wyrwali jej z ręki chusteczkę wraz z kwotą 9 koron. Dzisiaj rano policja przyaresztowała pod zarzutem spełnienia tego rabunku 16 letniego Władysława Dębskiego i 17-letniego Andrzeja Nenkę, którzy przyznali się do kradzieży, nie chcą jednak wyjawić co zrobili zrabowaną kwotą Widocznie ma się tu do czynienia z zorganizowaną szajką złodziejską, która dzieli się wspólnie łupem, która zagroziła przychwyconym zdradzać resztę spólników.

Najnowszy system piłek. Powracając od swego oblubieńca w silnie podchmielonym stanie niejaka Żacharówna Władysława — dziewica w sile wieku — i jak się zdaje, jeszcze z wielkim temperamentem, ni stąd ni z owąd wpadła na dowcipny lecz nie bardzo szczęśliwy pomysł nowych piłek do podrzucania. Gdy szła ulicą Lwowską wpadły jej w oczy całe gromady dzieci, bawiących się wesoło na ulicy, z których wybierała żydowskie i jedno za drugiem podrzucała w górę, to znów kopała po ziemi, jakby piłkę nożną. Ponieważ ten system piłek jeszcze nie opatentowany więc Zacharównę przymknięto w aresztach policyjnych.

Wielką awanturę i zbiegowisko wywołał wczoraj na rynku 46-letni Józef Nowakowski z Ludwinowa. Będąc w dobrze podpitym stanie zaczepiał każdego przechodnia i przeklinał w obrzydliwy sposób. Patrolujący policjant, chcąc zapobiedz dalszym wybrykom chciał go przymknąć, lecz w tej chwili jaky z ziemi wyrosło kilku towarzyszy z Ludwinowa i usiłowali go odbić, przyczem dosyć dotkliwie poturbowano policjanta. Dopiero po przybyciu pomocy udało się niebezpiecznych awanturników ubezwładnić i odstawić do ula.

Mściwy czeladnik. Saul Friedman, czeladnik krawiecki, zajęty u Józefa Friedmana, krawca w Krakowie, chcąc zemścić się na swoim pracodawcy za doniesienie przeciw niemu do policji, że ciężko pobił zajętego w tej samej pracowni drugiego czeladnika Neuhofa, napadł wczoraj na niego na ulicy. Olbrzymiemu zbiegowisku, jaki ten niespodziewany napad wywołał, położyła kres policja, użyczając gościnności zbyt krewkiemu czeladnikowi w apartamentach pod »telegrafem«.

Zabity przez piorun. W sobotę po południu wybrał się z Podgórza do służby ślusarz kolejowy, Puszyński. W drodze koło Prokocima zaskoczyła go gwałtowna burza, przed którą schował się pod stojące w pobliżu drzewo. Nieszczęśliwy nie przeczuwał niebezpieczeństwa, jakie mu groziło pod wysokiem drzewem, w które po chwili z ogromnym hukiem strzelił piorun i zabił go na miejscu. Znajdujące się przy zabitym pieniądze i zegarek, zostały przez piorun zupełnie stopione.

Przykry sen. Karol Zapalski murarz z Zakrzówka, ululawszy się w Podgórzu, wracał koło godz. 3. popołudniu do domu. W drodze jednak zebrała go straszna senność, nie namyślając się wiele, runął na plantach na zieloną trawę i po krótkiej chwili zapadł w błogi sen. Ciężko chrapiącego spostrzegli zaraz podgórskie opryszki, których obecnie namnożyła się olbrzymia liczba i wykorzystali rzadko nadającą się sposobność do obłowienia się obcym dobytkiem. Przybliżywszy się do śpiącego, obrali go ze wszystkiego co śpiący miał przy sobie, jak zegarek ze złotym łańcuszkiem, wartości 180 kor, pugilares z kwotą 30 kor., a w końcu i kapelusz. Rzezimieszki usiłowali mu jeszcze ściągnąć z palca złoty pierścionek, lecz przy tej operacji przebudził się śpiący i spostrzegł umykających trzech młodych andrusów. W chwili przebudzenia się, ujrzał również, jak jeden z rzezimieszków wtłaczał mu na głowę kapelusz, który jak się później okazało, był własnością andrusów, a że stan jego był bardzo opłakany, więc zamienił go na lepszy.

Kronika prowincjonalna.

Bohaterska dziewczyna. W Pysznicy (pow. Nisko) wybuchł nocy onegdajszej pożar w gospodarstwie wójta Jana Bajdasa. W chwili wybuchu ognia spały w stodole na boisku trzy córki Bajdasa. Najstarsza z nich 13 letnia, pomimo że już dach stodoły stał w płomieniach i iskry sypały się na boisko, nie straciła przytomności, lecz zdołała wyratować dwie swoje małoletnie siostry od niechybnej śmierci, wynosząc je ze stodoły. Wszystkie dziewczęta, ciężko poparzone odwieziono do lekarza w Nisku, który po opatrzeniu oddał je opiece domowej. Wypadek ten, świadczący o niezwykłej odwadze i przytomności dziewczyny, jest przedmiotem żywych rozpraw w okolicy.

Wypadek kolejowy. Linja kolejowa Drohobycz-Sambor była onegdaj widownią strasznego wypadku, który omal nie pociągnął za sobą straty życia ludzkiego. Nocnym pociągiem ze Stryja do Sambora jechał pewien żandarm z żoną i dziećmi. Przed stacją w Samborze tuż przed mostem kolejowym na Dniestrze, żandarm ów przeszedł ku końcowi wagonu, w którym wraz z żoną jechał i zniknął nagle. Żona spostrzegłszy przy wysiadaniu nieobecność męża, udała się do naczelnika stacji z prośbą, by za zagionym zarządził poszukiwania. Po długich błaganiach wysłał zarząd stacyjny służbę kolejową, która znalazła go za mostem w rowie prawie zupełnie nieprzytomnego. Wnet jednak odzyskał przytomność i przybyłym ludziom zdołał w krótkości opowiedzieć przebieg wypadku. Mianowicie poszedł ku drzwiczkom wagonu i sparł się o nie chcąc przez okno zajrzeć, czy jeszcze daleko do Sambora. Atoli drzwiczki wagonu nie były zamknięte na klucz i w chwili gdy się o nie oparł, otworzyły się, on zaś sam wypadł z pociągu. Na szczęście upadł na miękką ziemię w rowie, wskutek czego uszedł śmierci, a odniósł tylko ciężką bardzo ranę w głowę.

W beczce naokoło świata.

Niedawno pisaliśmy, iż trzej Włosi założyli się o grubą sumę, iż odbędą podróż naokoło świata w beczce. Zadanie bądź co bądź nielada i niebezpieczeństwo wielkie. Ale trudno; trzeba było postanowienie wykonać bo szkoda zakładu. I rzeczywiście śmiali ci ludzie podróż już odbywają według unormowanych w kontrakcie zakładowym warunków. Od kilku dni znajdują się oni w obrębie Królestwa Polskiego a onegdaj o tyle zbliżyli się do Warszawy, że mogli być już przez ciekawych mieszkańców podziwiani.

Ale ta oryginalna podróż, zwłaszcza dużych rozmiarów i ciekawie skonstruowana beczka, jest przedmiotem zbiegowiska, policja wydała więc rozporządzenie, aby podróżnej beczki przez rogatkę wolską nie wpuszczano.

O tem, że beczka byłaby przez olbrzymie zastępy ciekawych oblegana, świadczy fakt, że mnóstwo osób podążyło na szosę od Błonia, aby beczkę na własne oczy obejrzeć.

Wobec jednak powyższego zarządzenia, podróżnicy włoscy zatrzymali się w Błoniu i poczynili starania, aby mogli przetoczyć beczkę przez Warszawę. Otrzymali takie pozwolenie, ale pod warunkiem, że dokonają tego w nocy.

Z tego względu podróżnicy owi opóźnili swoje przybycie z beczką do Warszawy i przytoczyli ją dopiero w czwartek późnym wieczorem i zademonstrują podróż swoją na Dynasach, okazując jednocześnie urządzenie beczki.

Owi trzej Włosi podjęli się dokonania podróży w beczce naokoło świata w ciągu lat dwunastu, wolno im przewozić beczkę tylko na tych przestrzeniach, gdzie niema stałego lądu, a więc przez morza, natomiast wyłączone są rzeki i jeziora.

Beczka jest wewnątrz tak skonstruowana, że jeden z podróżników może w niej spać wygodnie, gdy drugi ją popycha; mieszczą się też w beczce zapasy żywności. Wewnątrz beczki znajduje się oś żelazna, umieszczona w poprzek końcami, osadzonemi w dnach beczki. Na osi znajdują się panewki, do których przytwierdzone jest łoże. Łoże to podczas obracania się beczki, znajduje się zawsze w jednej pozycji.

Zmieniają się podróżni owi w pracy i wypoczynku co sześć godzin, a ta cała dziwaczna ich podróż trwa już przeszło rok.

Wyruszyli z Wenecji, gdzie jeden z nich stałe ma mieszkanie, d. 20 czerwca roku ubiegłego i w ciągu 12 miesięcy odbyli 7.890 kilometrów drogi, przeszedłszy Włochy południowe, Anglję, Belgję, Holandję i Niemcy.

Byli w Poznaniu i po dotarciu do Skalmierzyc, dalej nie mogli ruszyć, gdyż trzeba było odpowiednio zawizować paszporty. Stracili na to sześć dni czasu.

Popychali oni swą beczkę szosą na Słupcę, Konin, Koło, Kutno, Łowicz i Sochaczew, wszędzie doznając gościnnego przyjęcia.

Balonem z New-Jorku do Londynu.

Od dawien dawna projektowana myśl, ma być ku podziwieniu świata cywilizowanego, pod egidą londyńskiego „Daily-Telegraph“ i „New Jork-Times“, wprowadzona w czyn.

Przebycie motorowym balonem Oceanu Atlantyckiego przez znanych żeglarzy Waltera Welmana i Melwira Vanimana, nie wierzących bardzo — jak sami się wyrażali w swój sukces; uzbrojeni jednakże w kompetencję i odwagę — wznieść się chcą w New-Jorku i przybyć do stolicy angielskiej.

Skonstruowany dla niedoszłej doj skutku wyprawy do bieguna północnego balon „America“ i ostatnio ulepszony w Paryżu służyć ma do wyżej wspomnianej przejażdżki.

„America“ — jest drugi z rzędu po „Zeppelinie“ co do wielkości i dobroci konstrukcji. Składa się 3 lag bawełny i jedwabiu i tyleż gumowych — zaopatrzony w 3 motory, z których pierwszy nadający szybkość 32 klm. na godzinę. Ten oto motor będzie właśnie najbardziej w ruchu, a drugi, gdyby kierowanie łódką napowietrzną było połączone z trudnościami w postaci walki z silnym wiatrem itp. Trzeci będzie pompą powietrzną pędził i różne małe oddawał usługi.

Główną trudność przedstawia kierowanie pomiędzy porankiem a godziną np. 12 w połdnie kiedy, to zmiana temperatury jest aż 55—110 Fahrenheita.

Siła uniesienia tego balonu wynosi 24.000 ang. f. 12 ton. Gondola stal. jest 156 mt. długa i waży 4500 f. Motory, instrumenta, łódź ratunkowa, 6 osób, prowiant, woda i tp. ważą 5000 funtów — a 1000 pozostaje na gazolinę.

Jest nadzieja utrzymania komunikacji telegraficznej podczas całego trwania podróży i urządzenia stosowne są już uplanowane.

Wyprawa jest zdecydowana, przygotowania idą w silnym tempie i wierzymy, że w końcu przyszłego miesiąca lub na początku września przedsięwzięcie zostanie wykonane i wówczas nie pozostanie nam, jak entuzjastycznie powitać tych dwóch odważnych żeglarzy.

Kotwica.

Przegląd polityczny.

Sejm bośniacki

prowadził w dalszym ciągu dyskusję generalną nad budżetem. Adlatus cywilny hr. B e n k o oświadczył, że jego onegdajsze wywody widocznie źle zrozumiano i jeszcze raz wyraźnie podniósł, że rząd w Sejmie nie wygłosił ogólnego exposé dlatego, że zasady programu rozwiniętego przez hr. Burjana w delegacjach nie zmieniły się. Program ten, którego zasadami są rozwój administracji w duchu liberalnym, jej umodernizowanie i ustawodawstwo w kierunku autonomicznym, będzie i nadal przyświecał rządowi.

Poseł D ż a m o n i c z partji Mandicza oświadcza się przeciw budżetowi.

Poseł dr K r ó l, Serb, nie dziwi się, że rząd krajowy nie dał exposé, to może uczynić tylko rząd parlamentarny. Byłoby jednak pożądane, aby cele polityki austro-węgierskiej były nam bliżej znane. Dualizm skierowany jest przeciw słowianom w monarchji; uciska się ich ciągle. Chorwatów wydano Madiarcm; z tego Serbowie widzą, czego się mają spodziewać. Omawiając budżet, żalił się na stosunki gospodarcze chłopów. Wkońcu oświadczył, że głosować będzie za budżetem.

═ Na wczorajszem posiedzeniu rozdano przedłożenie rządowe w sprawie udzielenia pożyczek na dobrowolne wywłaszczenie kmieci. Projekt wywodzi, że przymusowe wywłaszczenie sprowadziłoby zbyt silne wstrząśnienie gospodarcze, tak, że dobrowolne wywłaszczenie jest stosowniejsze.

Spisek w Turcji.

Jedno z pism Konstantynopolu ogłasza rewelacje o wynikach śledztwa w sprawie wykrytego

tajnego komitetu przeciw obecnemu rządowi konstytucyjnemu. Głównym sprawcą ma być niejaki Kernal, który często podróżował do Paryża i tam porozumiewał się z członkami spisku. Wielką rolę odgrywał także pewien oficer nazwiskiem Mustafa Natek, który za byłego sułtana Abdula Hamida był generałem brygady a teraz został spensjonowany.

Najświeższe telegramy.

Z komisji reformy wyborczej.

Lwów. Komisja reformy wyborczej miała odbyć wczoraj o godz. 5 popoł. dalszy ciąg obrad, ponieważ jednakże nie doszło do porozumienia klubów posiedzenie odroczono do dzisiaj godz. 11-tej rano.

Natomiast zebrało się wspólne posiedzenie wszystkich klubów polskich, na którem obradowano do godz. 8-mej. Obrady uznano za ściśle poufne; brali w niem udział także marszałek i namiestnik.

Demonstracje rezerwistów greckich.

Ateny. Około 100 rezerwistów urządziło w koszarach demonstrację, żądając urlopu lub prowadzenia ich na wojnę. Interwencji oficerów udało się porządek przywrócić.

Strejk kolejowy.

Newcastle on Tyne. Strejk personalu tow. kolei północno-wschodniej co raz się zwiększa i prawdopodobnie obejmie 25—30.000 ludzi.

Katastrofa kolejowa.

Londyn. W Roserea w Irlandji pociąg zapełniony wycieczkowcami, po odczepieniu od niego maszyny, począł się staczać po pochyłym torze i przebywszy w szalonym pędzie 5 mil, wpadł na pociąg osobowy, jadący z Bier. Z obu pociągów pozostała kupa gruzów. Wiele osób przy wyskakiwaniu odniosło ciężkie okaleczenia. Ogólna liczba rannych wynosi przeszło 100 osób.

Niepokoje w Chinach.

Berlin. Z Pekinu donoszą, iż ruch rewolucyjny zatacza w Chinach coraz szersze kręgi. Ludność domaga się zwołania Zgromadzenia narodowego.

Do pałacu ks. regenta w Pekinie rzucono list z pogróżkami. W liście tym znajdował się nóż. Podpis listu brzmiał: Członek ligi parlamentarnej. Ks. regent jest nadzwyczajnie przestraszony tym listem. Straże przy bramach Pekinu silnie wzmocniono. Przed domami członków Rady państwa postawiono również silne posterunki. W Pekinie panuje ogromny niepokój.

Z ostatniej chwili.

Nagły zgon krytyka muzycznego. Dziś o g. 3 rano zmarł we Lwowie nagle na udar serca Stanisław Meliński, znany krytyk muzyczny „Kurjera Lwowskiego" a świeżo zamianowany dyrektorem administracyjnym miejskiego zakładu elektrycznego.

Podziękowanie gości francuskich. Przewodniczący krakowskiego komitetu dziennikarskiego, red. Konopiński, otrzymał dziś z Wiednia od p. Maurycego Mureta, redaktora „Journal des Debats" list następującej osnowy:

Szanowny Panie! Opuszczając kraj wasz, zasyłamy Wam, ja i koledzy moi, Commert i Cazin, wyrazy żywej wdzięczności za Waszą podziwienia godną go ścinność wobec nas. Opuszczamy Kraków, unosząc się nad tem, cośmy widzieli. Proszę przyjąć zapewnienie naszych uczuć jak najbardziej niezwykłych i serdecznej wdzięczności. *Maurice Muret.*

Odznaki dziennikarskie, które oddały naszym kolegom miejscowym i zamiejscowym podczas uroczystości grunwaldzkich rzetelne usługi — były bowiem tą różdżką czarodziejską, przed którą otwierały się wszystkie wejścia, do których dotrzeć musiał sprawozdawca-dziennikarz — były dziełem znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych M. Jarry w Krakowie. Odznaki te, bardzo gustownie wykonane, dostarczył Komitetowi dziennikarskiemu właściciel fabryki zupełnie bezinteresownie, wykonania zaś ich przypilnował z całą gorliwością zarządca sklepu fabrycznego p. Lisowski. Komitet dziennikarski poczuwa się do obowiązku złożenia za to tak na ręce p. radcy Jarry jak i p. Lisowskiego jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Podejrzany urzędnik ministerjalny. Krakowska policja przymknęła wczoraj nielada ptaszka 46-letniego Karola Kuhna pochodzącego ze Śmichowa koło Pragi z zawodu buchaltera, który przybył na obchód grunwaldzki, aby w lekki sposób wyłudzać od nieświadomych pieniądze. Występy Kuhna w Galicji datują się od dwóch lat. Wtedy to wpadł na pomysł niby — jako pomocnik ministerjalny — rozdzielania między galicyjskie klasztory żeńskie subwencji za wzorowe prowadzenie zakładu. Przychodził do łatwowiernych siostrzyczek, pokazywał im podrobioną legitymację urzędnika ministerstwa wyznań i oświadczał, że ministerstwo udzieliło im kilkutysięcznej sumy na zakład, na co należy złożyć odpowiednią kwotę na stemple. Przytem nie gardził i renumeracyjkami, ofiarowanymi przez wdzięczne mateczki. Proceder ten uprawiał przez dwa lata, aż zdemaskowany umknął z Galicji w niewiadomym kierunku. Obecnie znowu wypłynął w Krakowie podczas obchodu — lecz nie na długo, bo policja poznała w buchalterze „bez zajęcia" podejrzanego urzędnika ministerjlnego i zajęła się nim we właściwy sposób Przy aresztowanym znaleziono sfałszowaną legitymację urzędnika ministerjalnego, mającego polecenie działania w Królestwie Czech i Morawy Widocznie i tam rozdzielał mateczkom subwencje.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.